

Jak upadają imperia

22 czerwca 2009

W XVI w. Hiszpania, a w XVII w. Holandia stanowiły potężne imperia. Jednak dopiero Wielką Brytanię w okresie od XVIII w. do połowy XX w., a później Stany Zjednoczone uznać można za imperium globalne, dysponujące rozsianymi po całym świecie zasobami i mogące realizować swoje międzynarodowe ambicje w oparciu o daleko sięgającą sieć baz wojskowych. Źródłem potęgi Wielkiej Brytanii była siła jej marynarki wojennej, natomiast Stanów Zjednoczonych – arsenał lotniczy umożliwiający uderzanie z powietrza.

Zwycięstwa militarne nigdy jednak nie wystarczały, by imperia mogły zapewnić sobie przetrwanie. Było ono uzależnione przede wszystkim od ich umiejętności kontrolowania otoczenia i narzucania mu swojej woli. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania miały jeszcze jeden ważny atut, który mógł pojawić się dopiero wraz z globalizacją gospodarki: oba państwa zdominowały światowy przemysł. Stało się tak przede wszystkim dzięki ich ogromnemu potencjałowi produkcyjnemu, który uczynił z nich „warsztaty świata”. W latach 20. oraz po II wojnie światowej Stany Zjednoczone dostarczały około 40% światowej produkcji przemysłowej. Jeszcze dziś odsetek ten utrzymuje się na poziomie 22-25%. Oba państwa stanowiły także wzorzec dla innych krajów. Znajdując się w centrum przepływów i wymiany międzynarodowej, poprzez swoje decyzje budżetowe, finansowe i handlowe determinowały zawartość i wielkość tych przepływów. Wreszcie oba kraje miały nieproporcjonalnie duże wpływy kulturowe, przede wszystkim dzięki niezwykłemu upowszechnieniu języka angielskiego. (...)

Obok wszystkich tych podobieństw, istnieje wiele różnic dzielących oba te imperia. Najbardziej oczywista odnosi się do ich rozmiaru. Wielka Brytania jest wyspą, nie kontynentem, i nigdy nie miała granic w amerykańskim rozumieniu tego słowa. Wchodziła w skład kilku europejskich imperiów: rzymskiego w

starożytności, normańskiego oraz przez krótki czas – po tym, jak w 1554 r. Maria Tudor poślubiła Filipa II – hiszpańskiego. Nigdy nie stanowiła jednak centrum tych imperiów. Wysoki przyrost naturalny sprawiał, że Brytyjczycy wyjeżdżali w świat i zakładali kolonie, co czyniło z Wysp Brytyjskich ważne źródło emigrantów. Stany Zjednoczone były z kolei przede wszystkim miejscem docelowym dla ludzi opuszczających swoje dotychczasowe ojczyzny, a niezmiernie pożądaną należącą do nich ziemią zapełniały się dzięki przyrostowi naturalnemu, a także dzięki napływającym tu falom imigrantów pochodzących do lat 80. XIX w. głównie z Europy Zachodniej. Amerykanie, podobnie jak Rosjanie, nie stworzyli nigdy diaspory poza granicami swojego kraju. (...)

Powstanie imperium amerykańskiego było naturalnym wynikiem ekspansji opartej na niemal całkowitym utożsamieniu kraju z kontynentem. Amerykańskie przestrzenie w oczach imigrantów z Europy, przyzwyczajonych do stosunkowo dużej gęstości zaludnienia, musiały wyglądać na nieskończone i opustoszałe. Wrażenie to było tym silniejsze, że miejscowa ludność zniknęła niemal całkowicie zdziesiątkowana przez choroby przyniesione przez osadników. (...) Abstrahując od przekonania kolonizatorów, że ziemia ta jest darem od Boga, Europejczycy najzwyczajniej w świecie musieli wyeliminować ludność miejscową, by wprowadzić swój system gospodarczy i intensywną uprawę ziemi. W rezultacie amerykańska konstytucja wykluczyła Indian z korpusu politycznego tworzonego przez tych, którym przysługiwało „naturalne prawo do dobrobytu i wolności”. (...)

W odróżnieniu od Wielkiej Brytanii i ogólnie Europy, Stany Zjednoczone nie uważały się nigdy za część międzynarodowego systemu złożonego z równych sobie narodów. Do ich wizji świata nie przystawało również pojęcie kolonii, jako że w ich przekonaniu cały kontynent północnoamerykański, łącznie z Kanadą, powinien stanowić jedno państwo. Dlatego Stany Zjednoczone nie dążyły nigdy do włączenia w swoje terytorium ziem, które nie były zamieszkane czy skolonizowane przez

ludność anglosaską, takich jak Portoryko, Kuba lub wyspy na Pacyfiku (jedynym wyjątkiem były Hawaje). Amerykańska hegemonia wykraczająca poza terytorium-kontynent nie mogła przyjąć formy brytyjskiego imperium kolonialnego czy Commonwealthu. Skoro nigdy nie wysyłała osadników w świat, nie mogła tworzyć dominiów i kolonii zamieszkanymi przez białych (i w mniejszym lub większym stopniu przez ludność autochtoniczną), które stopniowo osiągały niezależność (tak jak Kanada, Australia, Nowa Zelandia czy Republika Południowej Afryki). Po zwycięstwie Północy w wojnie secesyjnej, gdy wystąpienie z Unii stało się niemożliwe, zarówno z punktu widzenia prawnego i politycznego, jak i ideologicznego, amerykańska potęga mogła wywierać wpływy poza swoimi granicami jedynie poprzez system państw satelickich i sprzymierzonych.

Kolejną istotną różnicą dzielącą oba państwa był fakt, że Stany Zjednoczone zrodziły się z rewolucji, która – jak twierdzi Hannah Arendt – przetrwała dłużej niż jakakolwiek inna rewolucja napędzana nadziejami epoki oświecenia. Gdyby miały budować imperium, musiałyby się ono opierać na mesjanistycznym przekonaniu o tym, że ich „wolne” społeczeństwo stoi ponad wszystkimi innymi, a zatem powinno stać się dla nich wzorcem do naśladowania. Jak uznaje Tocqueville, podobne przedsięwzięcie miałoby silnie populistyczną i egalitarystyczną orientację polityczną.

W Anglii i Szkocji, wchodzących w skład Wielkiej Brytanii, rewolucje miały miejsce w XVI i XVII w. Nie przetrwały jednak długo. Rozpuściły się w systemie kapitalistycznym nakierowanym na modernizację, lecz zarazem niezwykle zhierarchizowanym i pełnym nierówności, kontrolowanym jeszcze w XX w. przez rodziny wielkich posiadaczy ziemskich. System kolonialny może równie dobrze istnieć wewnątrz takiej struktury, czego dowodzi przykład Irlandii. Wielka Brytania była oczywiście przekonana o swojej wyższości, nie miała jednak ani mesjanistycznych zapędów, ani potrzeby nawracania innych narodów na brytyjski system rządów czy choćby na protestantyzm. Imperium brytyjskie

nie zostało stworzone przez ani dla misjonarzy. Wręcz przeciwnie, w jego największej prowincji, Indiach, działalność misjonarzy była poważnie ograniczana.

Trzecią istotną różnicą jest fakt, że Królestwo Angielskie od czasów Domesday [1] w XI w., a później – od 1707 r. – Wielka Brytania, kształtowały się w oparciu o scentralizowany system sądowniczy i system władzy centralnej, które zadecydowały o tym, że społeczeństwo angielskie można uznać za najstarszy naród Europy. W Stanach Zjednoczonych kult wolności nie sprzyja rządowi centralnym ani jakiegokolwiek władzy państwowej, która jest rozmyślnie paraliżowana przez podział kompetencji. (...) Jest jeszcze jedna fundamentalna różnica: ich wiek. Państwa narodowe potrzebują czegoś więcej niż flagi i hymnu: potrzeba im mitów założycielskich, których doszukują się w swojej historii. Jednak Stany Zjednoczone nie miały historii, która mogłaby stanowić źródło podobnych mitów, inaczej niż Anglia, rewolucyjna Francja czy nawet Związek Radziecki (by porwać naród do walki z niemieckim najeźdźcą w 1941 r., Stalin wskrzesił mit o Aleksandrze Newskim [2]). Ameryka nie miała przodków starszych niż pierwsi angielscy osadnicy, tym bardziej że purytanie zdecydowanie odcinali się od Indian, zaś ludność miejscowa, podobnie jak niewolnicy, była z założenia wykluczona z „ludu”, o którym mówili ojcowie-założyciele.

W odróżnieniu od latynoamerykańskich Kreoli, północni Amerykanie nie mogli odwoływać się w swojej walce o niepodległość do dawnych imperiów, takich jak państwa Inków czy Azteków. (...) Wreszcie, w sytuacji gdy Stany Zjednoczone definiowały się poprzez swoją walkę z Anglikami, jedyne związki z dawną ojczyzną musiały ograniczyć się do języka.

Zatem nawet przed napływem imigracji innej niż anglosaska, amerykańska tożsamość narodowa nie mogła tworzyć się w oparciu o wspólną z Wielką Brytanią historię. Można ją było budować jedynie na bazie rewolucyjnej ideologii i nowych, republikańskich instytucji. Większość narodów europejskich definiowała się na podstawie różnic z ich sąsiadami i wrogami.

Stany Zjednoczone, które nigdy nie były w sytuacji zagrożenia (za wyjątkiem wojny secesyjnej), nie mogły definiować swoich wrogów w odniesieniu do własnej historii. Pozostawała zatem ideologia: wrogiem był każdy, kto odrzucał amerykański styl życia.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone głęboko się różnią pod jeszcze jednym względem. Imperialność stanowiła ważny element rozwoju gospodarczego Wielkiej Brytanii i jej międzynarodowej potęgi. Inaczej było w przypadku Stanów Zjednoczonych, które nie chciały być państwem jednym z wielu, lecz gigantem rozciągającym się na długość i szerokość całego kontynentu. Pierwszoplanową rolę w ich rozwoju odegrała ziemia, nie morza. Zawsze przyjmowały ekspansjonistyczną postawę, jednak nie na sposób morskich imperiów kastylijskiego i portugalskiego w XVI w., holenderskiego w XVII w. czy brytyjskiego, których metropolie pozostawały zawsze państwami o umiarkowanej powierzchni.

Stany Zjednoczone przypominają raczej Rosję, której wpływy także obejmowały rozległe tereny „od morza do morza”, od Bałtyku po Morze Czarne i Ocean Spokojny. Nie będąc imperium, Stany Zjednoczone miały najwięcej ludności wśród krajów zachodniej półkuli, zaś w skali świata zajmowały trzecią pozycję. Wielka Brytania z kolei stała się po utracie swojego imperium zupełnie przeciętną gospodarką, czego zresztą miała pełną świadomość nawet wtedy, gdy rządziła jedną czwartą ludności świata.

Co więcej, w sytuacji gdy brytyjska gospodarka uczestniczyła w większości wymian międzynarodowych, imperium stanowiło w XIX w. ważny element rozwoju światowej gospodarki. Do lat 50. XX stulecia co najmniej trzy czwarte ogromnych brytyjskich inwestycji podejmowano w krajach rozwijających się. Jeszcze w okresie międzywojennym ponad połowa eksportu Wielkiej Brytanii trafiała w regiony należące do brytyjskiej strefy wpływów. Wraz z uprzemysłowieniem Europy i Stanów Zjednoczonych Wielka Brytania utraciła swoją pozycję światowego warsztatu

produkcyjnego, nadal jednak kontroluje ogólnoświatową sieć połączeń transportowych. Pozostaje również negocjatorem i bankierem reszty świata, jest także największym eksporterem kapitału.

Amerykańska gospodarka nigdy nie nawiązała tak symbiotycznej relacji z gospodarką światową. Będąc jednak największym na świecie producentem przemysłowym, wywiera na nią istotny wpływ, już choćby ze względu na wielkość swojego rynku wewnętrznego. Dzięki swej biegłości w zakresie technologii oraz organizacji pracy Amerykanie już od lat 70. XIX w. stali się wzorcem dla innych, co nasiliło się w XX stuleciu, gdy społeczeństwo amerykańskie przodowało w masowej konsumpcji. Jeszcze w okresie międzywojennym amerykańska chroniona gospodarka rozwijała się przede wszystkim w oparciu o własne zasoby i swój rynek wewnętrzny.

Inaczej niż Anglia, Stany Zjednoczone do końca XX w. importowały niewielkie ilości surowców naturalnych i eksportowały nieznaczne – zwłaszcza w stosunku do swej ogromnej powierzchni – ilości towarów i kapitałów. W 1929 r., gdy ich potencjał przemysłowy osiągał najwyższy poziom, wartość amerykańskiego eksportu nie przekraczała 5% PKB (według danych skorygowanych w 1990 r.), podczas gdy odsetek ten wynosił 12,8% w przypadku Niemiec, 13,3 – Wielkiej Brytanii, 17,2 – Holandii i 15,8 – Kanady. Podobnie rzecz się miała z ilością eksportowanych towarów: mimo swej niewątpliwej od lat 80. XIX w. przewagi w dziedzinie przemysłowej, w sytuacji, gdy amerykańska produkcja stanowiła 29% produkcji światowej, eksport amerykański osiągnął wysokość eksportu brytyjskiego dopiero w 1929 r., w przeddzień wielkiego kryzysu gospodarczego.

Dominacja Nowego Świata w dziedzinie gospodarki ustaliła się dopiero w okresie zimnej wojny. Nic nie wskazuje na to, że taka sytuacja utrzyma się jeszcze przez dłuższy czas. (...)

W reakcji na postępującą industrializację Europy i Stanów

Zjednoczonych Wielka Brytania epoki wiktoriańskiej, w dużym stopniu zindustrializowana i będąca największym eksporterem kapitału, przeniosła inwestycje na tereny strefy swoich imperialnych wpływów. Stany Zjednoczone XXI w. nie mają takiej możliwości. (...) Zresztą poza okresem od zakończenia I wojny światowej do roku 1988 gospodarka Stanów Zjednoczonych miała zawsze bilans ujemny. W zglobalizowanym świecie amerykańska dominacja kulturowa przestaje być równoznaczna z dominacją gospodarczą. Supermarkety są wprawdzie wynalazkiem amerykańskim, ale to grupa Carrefour opanowała rynki Ameryki Południowej i Chin. Ta istotna różnica w stosunku do Wielkiej Brytanii sprawiła, że Stany Zjednoczone zmuszone były zawsze do używania siły, by utrzymać swoją gospodarkę.

Czy sam rozmiar amerykańskiej gospodarki byłby wystarczającym czynnikiem, by uczynić z niej wzorzec dla innych państw, w sytuacji gdyby „wolny świat” nie podporządkował się zasadom zimnej wojny? Czy wystarczyłby dla narzucenia dyktatury agencji ratingowych, norm kalkulacyjnych i amerykańskiego prawa handlowego? Czy zdołałby sprawić, że konsens waszyngtoński stał się wyznacznikiem zasad dla Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego? Można mieć poważne wątpliwości.

Wszystkie wspomniane różnice sprawiają, że nie możemy uznać imperium brytyjskiego za model pozwalający zrozumieć amerykańskie dążenia do hegemonii. Tym bardziej, że Wielka Brytania miała świadomość swoich ograniczeń, np. w dziedzinie militarnej. Dzięki temu udało jej się nie wpaść w megalomanię zagrażającą tym, którzy próbują stać się władcami świata. Imperium brytyjskie było większe niż jakiekolwiek inne w historii. Wielka Brytania nie miała jednak pokusy, by zapanować nad światem i nigdy nie próbowała tego zrobić. Wręcz przeciwnie, dążyła raczej do tego, by reszta świata była na tyle stabilna, aby móc samodzielnie funkcjonować, i nie próbowała narzucić wszystkim dookoła własnej woli.

Gdy w połowie XX w. epoka morskich imperiów dobiegła końca,

Wielka Brytania zwinęła żagle wcześniej niż inne potęgi kolonialne. A w sytuacji, gdy jej wpływy gospodarcze opierały się nie na sile armii, lecz na rozbudowanych stosunkach handlowych, bez trudu przełknęła utratę swojego imperium, podobnie jak wcześniej bez bólu zaakceptowała swoje największe w historii niepowodzenie – stratę amerykańskiej kolonii.

Czy Stany Zjednoczone będą potrafiły wyciągnąć z tego naukę dla siebie? Czy też za wszelką cenę, przy użyciu środków politycznych i militarnych, będą chciały utrzymać dominację, wprowadzą jeszcze większy zamęt i przyczynią się do narastania konfliktów i wzrostu przemocy?

Autor: Eric Hobsbawm

Tłumaczenie: Ewa Cyłwik

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Historyk, autor m.in. „L'Âge des extremes. Une courte histoire du XXe siècle”, wydanej wspólnie przez André Versaille i Le Monde diplomatique w 2008 r. (wydanie polskie: Świat Książki 1999 r.). Niniejszy tekst pochodzi z książki „On Empire: America, War, and Global Supremacy” (Pantheon, Londyn 2008).

PRZYPISY

[1] Dokument katastrofalny sporządzony na polecenie Wilhelma Zdobywcy i ukończony w 1086 r., który miał posłużyć za podstawę wprowadzenia podatku królewskiego.

[2] Zwycięstwo Aleksandra Newskiego w „Bitwie na łodzie” 5 kwietnia 1242 r. położyło kres niemieckiej ekspansji na wschód.